



Kompozytor po koncercie jego muzyki
w Zagrzebiu, 14.10.2013

Zygmunt Krauze
(fot. M.Ł. Gołębiowski)

Zygmunt Krauze

– podróże z muzyką

Hanna Milewska

Kompozytor jest z natury samotnikiem, pracuje w odosobnieniu.

Bez osiągnięcia tego stanu nie można komponować.

*A samotny mogę być wszędzie. I jednocześnie szczęśliwy,
bo przecież samotność nie jest odczuciem negatywnym.*

Wręcz odwrotnie.

(Zygmunt Krauze w rozmowie z Danielem Cichym, 2008)

Na łamach „Hi-Fi i Muzyki” piszemy na ogół o kompozytorach, śpiewakach i instrumentalistach z przeszłości – odległej lub bliskiej, lecz stanowiącej zamknięty rozdział, przypieczetowany datą na nagrobku. Ma to swoje smutne strony – bo zawsze żal zgasłego talentu, ale z pewnością łatwiej jest wtedy objąć całość zjawiska, dokonać syntezy.

Tym razem mamy za zadanie napisać o artyście cieszącym się pełnią sił witalnych i twórczych – i oby jak najdłużej je zachował. Trudno w tym przypadku o podsumowanie 75 lat życia. Spróbujemy nakreślić szkic portretu; podać garść

faktów i refleksji, zachęcić do słuchania nagrań, do wizyty w filharmonii, w teatrze – wszędzie tam, gdzie wykonywane są utwory Zygmunta Krauze.

Zawsze w podróży

Jeden z najpiękniejszych utworów Krauzego nosi tytuł „Podróż Chopina”. Opis nostalgii Chopina, zawarty w jego listach, czytanych na głos przez aktora, ewokuje dźwiękowy pejzaż, złożony ze śpiewu chóralnego oraz muzyki wykonywanej przez ludowych muzykantów. Biografia kompozytora także składa się z podróży, z długich pobyków poza krajem, ale nostalgia nie jest nutą dominującą. Krauze zawsze

wraca do Polski. Także w momentach największych zawirowań powojennej historii podejmował decyzje zawodowe i osobiste, zadając sobie pytanie: czy to odetnie mi drogę powrotu? Jakże kusząca musiała być dla zdolnego dwudziestoparolatka, stypendysty zagranicznego wyjeżdżającego z peerelowskiej biedy i szarzyzny, możliwość zostania na stałe we Francji czy w USA. A jednak, po każdym pobycie na stypendium, na gościnnych wykładach, na występach, wracał i wraca.

Wciąż jest w podróży. W 2013 był lub będzie w Hongkongu i w Madrycie, w Bangkoku, Bukareszcie i Cincinatti, Zagrzebiu, Wiedniu i Bratysławie, w Radomiu, Wrocławiu i Radziejowicach. I oczywiście w Warszawie – bo tu mieszka na stałe, choć mieszkanie Paryżu zlikwidował dopiero w tym roku. W Paryżu ma swojego agenta, wydawcę, wielu przyjaciół i zamówienia

z zaprzyjaźnionych teatrów na muzykę do spektakli.

Urodził się na rok przed II wojną, w Warszawie. Potem mieszkał w Łodzi i tam ukończył liceum muzyczne, ale studiował już w Warszawie – kompozycję u Kazimierza Sikorskiego i grę na fortepianie w klasie Marii Wiłkomirskiej. Jak wielu polskich kompozytorów przed nim i po nim, przez rok doskonalił warsztat pod okiem Nadii Boulanger w Paryżu. Od tej pory jego działalność pobiegła trzema drogami: kompozytorską, pianistyczną i pedagogiczną, a każda z tych dróg rozwiła się jeszcze na kilka ścieżek.

Mistrz, popularyzator, organizator

O swojej roli nauczyciela mówi Krauze: „Bardzo lubię tę pracę. Może dlatego, że zauważam niesamowitą różnorodność postaw artystycznych u młodych adeptów. Mam taką metodę, że pozwalam na wszystko. Jedynie ułatwiam i pomagam w tym, aby studenci szli w kierunku takim, jaki sobie wybrali. Umacam ich w pomysłach,

Krauze, nie kryjący surowych opinii o stanie polskiej muzyki, z zapałem działa na rzecz środowiska kompozytorów i wykonawców. Przyczynił się do reaktywacji Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej i przez dwie dekady był jego prze-



Na próbie w Toronto, 1989



Warsztat Muzyczny, 1968



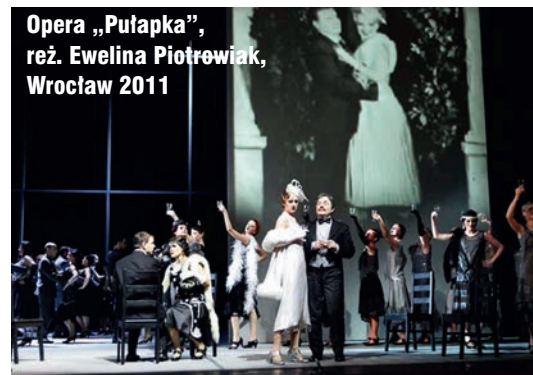
Jorge Lavelli i Zygmunt Krauze

Prowadząc karierę solowego pianisty, w latach 1963-88 Krauze był również liderem Warsztatu Muzycznego – kwartetu o nietypowym składzie, z klawirzystą Czesławem Pałkowskim, puzonistą Edwardem Borowiakiem i wiolonczelistą Witoldem Gałązką. Był to jeden z pierwszych polskich zespołów muzyki współczesnej, który stawiał na improwizację. Warsztat Muzyczny w ciągu ćwierćwiecza dał około 300 koncertów na całym świecie, a specjalnie dla zespołu powstało ponad 100 utworów, m.in. takich kompozytorów jak Kagel, Nyman, Andriessen, Serocki czy Górecki.

Kompozytor „osobny”

Nieodżałowanej pamięci krytyk Andrzej Chłopecki nazwał Krauzego kompozytorem „osobnym”, pozostającym poza grupami, nurtami i modami muzyki polskiej.

Kiedyś w audycji Polskiego Radia Zygmunta Krauze opowiadał o muzyce, którą darzy sympatią i której słucha z przyjemnością. Jak przystało na kompozyto-



Opera „Pułapka”, reż. Ewelina Piotrowiak, Wrocław 2011

które ich interesują. Nie nakłaniam moich studentów do pisania w określonym stylu czy w określonej technice”.

Mistrzowskie kursy kompozytorskie zaczął prowadzić już w roku 1965. Spotyka się ze studentami w różnych krajach, m.in. w Niemczech, Korei, Chinach, USA. Od kilku lat jest profesorem dwóch polskich uczelni – Łódzkiej Akademii Muzycznej i Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie. Chętnie zasiada w jury konkursów dla młodych kompozytorów.

Pasją Zygmunta Krauzego jest popularyzacja muzyki. Prowadził cykl audycji muzycznych w radiu i TV we Francji, współtworzył filmy o kompozytorach, jest szefem programowym, a czasem – znakomitym prelegentem letniego festiwalu Ogrody Muzyczne, który co roku ściąga tłumy warszawiaków i turystów na dziedziniec Zamku Królewskiego.

wodniczącym. Współzakładał Towarzystwo im. Lutosławskiego.

W pierwszej połowie lat 80., jako doradca Pierre’a Bouleza w paryskim centrum IRCAM, opracował program i zorganizował (z niemałymi trudnościami, bo w Polsce trwał stan wojenny) 23 koncerty kameralne i symfoniczne z muzyką polską, które towarzyszyły wielkiej ekspozycji polskiej sztuki w Centre Pompidou.

Pianista praktykujący

„Uważam, że kompozytor musi być jednocześnie wykonawcą. I nie tylko wykonawcą, który gra w domu. Kompozytor powinien występować na estradzie. Oba doświadczenia się sumują, napędzają, dają siłę. Więc podróże kompozytora-wykonawcy są naturalne. Na tym polega życie muzyka, to jest wpisane w naturę zawodu.”

ra „osobnego”, także i tu zaprezentował „osobny” gust. Od dziecka lubił piosenki francuskie. Melodie z kabaretów nuciła mu matka. Jako licealista chodził do łódzkiej Filmówki na pokazy dawnych filmów francuskich. Z sentymentem wspomina piosenkę „W Weronie”, skomponowaną przez Andrzeja Kurylewicza do słów Norwida, a śpiewaną przez Wandę Warską. Za niepowtarzalną barwę głosu i poczucie rytmu chwali... Demisa Roussosa. Wspomina też, jak podczas pobytu w Paryżu często gościł Aleksandra Tansmana. Sędziwy polski kompozytor uwielbiał do późnej nocy grać na fortepianie fokstroty i tanga.

Otwartość na różne obszary muzyki i sztuki jest cechą charakterystyczną całej twórczości Krauzego. Krystyna Tarnawska-Kaczorowska, autorka monografii „Zygmunt Krauze. Między intelektem,

fantazją, powinnością i zabawą” (2001), zgodnie z tytułem książki, wyróżnia cztery „rozzruszniki” tej muzyki. Sam kompozytor na swojej stronie internetowej (www.zygmuntkrauze.com) stosuje następującą klasyfikację i kolejność: muzyka unistyczna, muzyka przestrzenna, muzyka stworzona z innej muzyki, muzyka powrotu do korzeni, muzyka teatralna, opera, muzyka fortepianowa.

wystawie pośmiertnej Strzemińskiego i ten moment zaważył na mojej przyszłości, to znaczy wówczas zrozumiałem, po pierwsze, że będę kompozytorem, a po drugie, zrozumiałem, w jaki sposób będę uprawiał swoją muzykę. Nie Strawiński, nie Bach, nie wielu innych kompozytorów, a właśnie Strzemiński. Na czym to polega? Po pierwsze na tym, że Strzemiński dla kompozytora okazał się dobrym nauczycielem formy muzycznej. Nikt

się na nie, kontemplując muzyczny utwór jak brzmieniowy obiekt, który trwa, a nie jak dźwiękowy proces, który dąży ku rozstrzygnięciu”. Myśl muzyczna jest prosta, taka sama na początku jak na końcu, nie rozwija się, nie przetwarza. To stabilna wstęga dźwiękowa.

Bez spisywania i publikowania manifestów Krauze wyrażał program unizmu w konkretnych kompozycjach, jak „Pięć kompozycji unistycznych” na fortepian (1963), „Esquisse” na fortepian (1967) czy „Polichromia” na klarnet, puzon, wiolonczelę i fortepian (1968). Za-

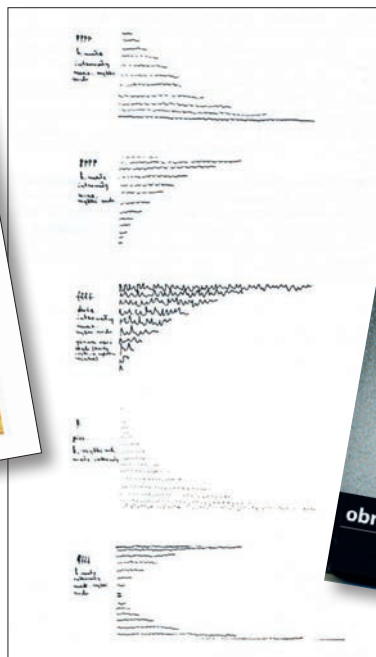
chowały się szkice „prekompozycyjne” utworów nie-napisanych – z tych projektów widać, jak blisko muzyka unistyczna związana jest z plastyką.

Monografia Krzysztofa Sz waj giera (2008)

Płyta wydana przez Dux



Obraz Władysława Strzemińskiego



Unizm

Klucz do Krauzego. Termin „unizm” i kierunek w sztukach plastycznych wymyślił Władysław Strzemiński – malarz działający po wojnie w Łodzi. Strzemiński uważał, że wszystkie miejsca na obrazie są równie ważne, więc nie powstaje napięcie, kontrast; obraz powinien być jednolity i płaski. Krauze wspomina: „Byłem w 1956 roku, jako uczeń Liceum Muzycznego, na

Projekty utworów unistycznych

w konserwatorium nie powiedział mi nic nowego, nic ciekawego na ten temat, a od Strzemińskiego się tego nauczyłem”.

Unizm panuje w twórczości Krauzego od końca lat 50. do początku 60. Chłopecki twierdzi: „Hipnotyczne piękno tej muzyki odkrywamy, lub raczej otwieramy

Następnie – wspomina kompozytor – „[...] powstała idea, aby kompozycję unistyczną umieścić w specjalnie skonstruowanej do tego przestrzeni, po to, aby stale tam trwała, aby czekała na słuchacza, podobnie jak obraz czeka na widza w galerii. Słuchacz, wchodząc do takiej przestrzeni, sam decyduje, jak długo tam zostanie, jak długo będzie słuchał. Również sam decyduje, jak będzie się poruszał, jaką wybierze drogę w tej przestrzeni, w tym labiryncie. Kompozycje przestrzenno-muzyczne, które tworzyłem, składały się z wielu muzycznych zdarzeń, dźwiękowych warstw umieszczonych w różnych miejscach tej przestrzeni; słuchacz, przechodząc przez nią, sam decyduje, jak ten utwór będzie dla niego brzmiał – w zależności od drogi, w zależności od czasu przebywania w niej...”. Powstały m.in. „Kompozycja przestrzenna No. 1” (1968)

Subiektywny wybór najciekawszych utworów Krauzego:

- „Pięć kompozycji unistycznych” na fortepian (1963)
- „Polichromia” na klarnet, puzon, wiolonczelę i fortepian (1968)
- „Music Box Waltz for piano” (1978)
- „Gwiazda” [wersja I], opera kameralna na dwa sopran, dwa mezzosopran, alt, saksofon tenorowy, trąbkę, perkusję, akordeon, gitarę elektryczną, skrzypce i kontrabas (1981)
- „Blanc-rouge/Paysage d'un pays” na dwie masy orkiestrowe dęte, orkiestrę mandolinową i akordeonową oraz sześć perkusji (1985)
- „Double Concerto for Violin, Piano and Orchestra” (1985)
- „Pięć pieśni do poezji Tadeusza Różewicza” na baryton i fortepian (2000)
- „Balthazar”, opera w dwóch aktach na solistów, chór i orkiestrę (2001)
- „Polieukt”, opera w pięciu aktach na solistów, chór kameralny i orkiestrę (2010)
- „Podróż Chopina” („Voyage de Chopin”) na chór kameralny a capella lub z zespołem instrumentów ludowych (2010)
- „Pułapka”, opera w jednym akcie (2011)

i „Kompozycja przestrzenna No. 2” (1970). Dziś takie działania artystyczne zwane są instalacjami. Krauze współpracował z architektami: Teresą Kelm – w Galerii Współczesnej w Warszawie (1968, 1970), z Wiesławem Nowakiem i Janem Muniakiem – w Metz (1987) oraz w Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi (1988), w zamku Eggenberg w Grazu (1974) i w pałacu Rohan w Strasburgu.

Literatura, teatr, opera

Krauze szuka inspiracji nie tylko w malarstwie i architekturze. Komponuje pieśni do poezji polskiej (Różewicz) i światowej (Bonnefoy). Rozumie teatr i jest wziętym autorem muzyki scenicznej, stałym współpracownikiem francuskiego reżysera Jorge Lavellego, który rozślawił w świecie m.in. Gombrowicza. Naturalnie wydaje się więc, że zainteresował się także gatunkiem opery. Wyjaśnia: „Wszystkie swoje opery – pięć – oparłem na sztukach teatralnych. Moje utwory operowe są rzeczywiście blisko związane z teatrem, z tekstem, są blisko dialogu, blisko ze słowem. Kiedy w latach 80. mieszałem w Paryżu, komponując muzykę do wielu spektakli teatralnych, zacząłem sobie wyobrażać, w jaki sposób mógłbym swoją muzyką przedłużyć to, co jest istotne w teatrze. Jak można muzyką rozwinąć, rozszerzyć, pogłębić słowo. Jeśli chodzi o Lavellego – robiliśmy wiele wspólnych projektów, zresztą nie tylko we Francji, ale też w Hiszpanii, we Włoszech. To on reżyserował w Paryżu moją pierwszą operę – «Gwiazdę», a ostatnio «Polieukta» tu, w Warszawie”.

Nagrania utworów Krauzego wydały: Muza, Dux, ORF, Nonesuch, Thesis, Musical Observations (CP2), Collins Classics, Recommended Records i EMI.

Wśród przyznanych mu wyróżnień jest m.in. order Legii Honorowej, medal Gloria Artis i nagroda Koryfeusz Muzyki Polskiej.

Zygmunt Krauze wyznaje: „[...] ja jestem szczęśliwy z tym, że jestem osobny. Bo uważam, że jedną z istotnych spraw, które muszą być spełnione u artysty, jest jego indywidualność, jego osobność właśnie, jego samotność i unikalność. Nie mówię, że ja taki jestem, ale do tego dążę. Dążę do tego, żeby nie być w grupie – zawsze tak robiłem i chyba mi się to udało, żeby nie być w „szkole”, żeby nie być w żadnym estetycznym ugrupowaniu, a raczej być właśnie osobno. Mogę być nawet bardzo mały, ale sam i po swojemu. I to mi wystarcza.”



Vivaldi L'oracolo in Messenia

Julia Lezhneva, Vivica Genaux,
Ann Hallenberg, Romina Basso
Europa Galante/Fabio Biondi
Virgin Classics 2012

Dystrybucja: EMI Music Poland

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Ten album zarejestrowano na żywo w wiedeńskim Konzerthaus, co pozwoliło uchwycić temperaturę emocjonalną spektaklu. Zadbano także o znakomitą jakość techniczną realizacji. Nagranie jest poniekąd wzorcowe, ponieważ Fabio Biondi zrekonstruował jedną z wersji (późniejszą, z roku 1742, tzw. wiedeńską) utworu Vivaldiego, który premierę miał w Wenecji w 1737.

„L'oracolo in Messenia overo Merope” czyli „Wyrocznia mmesseńska albo Merope” jest wartką opowieścią o zbrodniach i namiętnościach w kręgach władzy królestwa Messenii w starożytnej Grecji. Król i jego dwaj synowie zostali zamordowani, a królowa Meropa musi zrobić wszystko, aby ocalić życie trzeciego syna i pomścić śmierć najbliższych.

Vivaldi do swojej opery włączył też fragmenty muzyki innych kompozytorów, głównie – Geminiano Giacomellego, ale tkanka wokally-instrumentalna wydaje się jednorodna i efektowna. I trudna, ze względu na krtaniolomne figuracje niektórych arii. W omawianym tu wykonaniu partie kilku męskich bohaterów powierzono głosom kobiet, toteż w obsadzie jest tylko dwóch śpiewaków – mężczyzn, zresztą (niestety, tak się złożyło) w rolach nikczemników: tyrańca i mordercy. Pod względem interpretacyjnym również kobiety są górą. Trzy korony wokalne dzierżą: energiczna Ann Halleberg (Merope), precyzyjna i żywiołowa Vivica Genaux oraz delikatna i giętka Julia Lezniewa.

Orkiestra Europa Galante – w najwyższej formie. ■

Andrzej Milewski



Pianohooligan Experiment: Penderecki

Piotr Orzechowski (fortepian, Rhodes piano)
Decca 2012

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

„Znakomita, twórcza interpretacja. Szczególnie polecam” – mówi Krzysztof Penderecki o płycie „Experiment: Penderecki”.

Życzliwość Pendereckiego dla młodego pokolenia muzyków jest powszechnie znana; jednak nagranie kompletu swoich symfonii powierzył orkiestrze studentów/absolwentów „Sinfonia Iuventus” i sam nią zadyrygował. Zezwalał również na mariaż własnych utworów z progresywnymi twórcami rockowymi (Jonny Greenwood). Teraz otwiera się na jazz. Co więcej, omawiany tu album powstał pod auspicjami Narodowego Instytutu Audiowizualnego i inauguruje obchody 80. urodzin autora „Jutrznii”.

Pod pseudonimem Pianohooligan kryje się urodzony w 1990 roku pianista Piotr Orzechowski. Odebrał klasyczne wykształcenie pianistyczne, ale zawodowo związał się z jazzem – jest m.in. zwycięzcą Montreux Jazz Solo Piano Competition. Orzechowski wzięł na warsztat kilka utworów z różnych okresów twórczości Pendereckiego: „Polimorpię”, „Lacrimosę”, „Sinfonietę per archi”, „Capriccio per oboe”. Dzięki rewelacyjnie wymyślonym preparacjom dwóch instrumentów – fortepianu i pianina elektrycznego Rhodesa – osiągnął brzmienia zaskakujące bogactwem i wielowymiarowością. Stworzył niezwykłą orkiestrę.

Eksperymenty sonorystyczne, smugi szumów i pogłosów połączył z fragmentami „tradycyjnej” improwizacji jazzowej. Powstała płyta, której można, a nawet trzeba słuchać wiele razy, aby wciąż znajdować nowe skarby inwencji Pianohooligana. To prawdziwy Banksy fortepianu. ■

Hanna Milewska